



Tomas Venclova

*Wilno jako przedmiot nostalgii**

Chciałbym rozpocząć niniejszy tekst** od krótkiej opowieści o losach pewnej wileńskiej postaci. Są to losy dziwaczne i jednocześnie bardzo specyficzne, a przede wszystkim smutne. Chodzi o litewskiego poetę nazwiskiem Juozas Kėkštas, a właściwie Adomavičius. Pochodził z rodziny, która klepała biedę najpierw w carskiej Rosji, potem w Wilnie. W dwudziestoleciu międzywojennym Kėkštas uczył się w wileńskim gimnazjum imienia Witolda Wielkiego. W tym dużym budynku na Pohulance wykłady odbywały się w języku litewskim. Zasadniczo kształcono tam kadre dla przyszłego litewskiego Wilna, które pozostawało w sferze nieziszczalnych marzeń, ale wielu uczniów charakteryzowały bardzo radykalne poglądy, w tym również komunistyczne. Dla proletariusza Kėkštas nie było to nic nadzwyczajnego. Jeszcze jako nastolatek trafił do słynnego więzienia Łukiszki, z którego prawie nie wychodził aż do wojny. Siedział w jednej celi z Białorusinem Jewhenem Skurko, który później przyjął literacki pseudonim – Maksym Tank. Kėkštas zaczął wówczas pisać i drukować wiersze w litewskiej prasie wileńskiej. Podczas krótkich pobytów na wolności zaprzyjaźnił się z kilkoma spośród żagarystów (polskiej grupy literackiej, do której należał m.in. Czesław Miłosz) i zwrócił na siebie uwagę warszawiaka Władysława Broniewskiego.

W roku 1939 miał dwadzieścia cztery lata. Wilno zostało wtedy zajęte przez wojska sowieckie, po czym Stalin przekazał miasto Litwie. Komsomolec Kėkštas nie chciał pozostawać w państwie burżuazyjnym i osiedlił się w okolicach Święcian, które w tym okresie przyłączono do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej,

* Tekst dedykowany Wiczesławowi Wsiewołodowiczowi Iwanowowi.

** Niniejszy artykuł stanowi zmodyfikowaną wersję tekstu opublikowanego w trzech wersjach językowych: polskiej, litewskiej i angielskiej, na portalu internetowym Eurozine.

a więc zostały one częścią mocarstwa komunistycznego (oczywiście nie wiedział, że Wilno wkrótce też spotka podobny los). Jak łatwo było przewidzieć, został aresztowany i trafił do obozu gdzieś opodal Workuty, co skutecznie wybiło mu z głowy marzenia o komunizmie (choć lewicowcem pozostał aż do śmierci). Z armią Andersa przez Persję i Bliski Wschód przedostał się do Włoch. Dzielnie walczył pod Monte Cassino, został nawet ranny. Za swe zasługi na polu bitwy został odznaczony orderami polskimi oraz angielskimi. Co prawda na cmentarzu wojskowym na Monte Cassino nie brakuje litewskich nazwisk, jednak Juozas Kėkštas był jedynym znanym mi w dziejach Litwinem, który wstąpił do wyzwolonego Rzymu. Przez pewien czas czuł się tam „królem życia”. Nie mógł jednak powrócić ani do Litwy, ani do Polski, ostatecznie więc wyjechał do Buenos Aires, gdzie podjął się ciężkiej pracy fizycznej jako robotnik drogowy. Wciąż pisał wiersze, założył nawet litewskie czasopismo awangardowe i wydał tom własnych przekładów z Miłosza. Po dziesięciu latach dostał wylewu krwi do mózgu i został częściowo sparaliżowany. Wtedy z pomocą niektórych dawnych znajomych, którzy zajmowali w PRL-u wyeksponowane stanowiska, znalazł przytułek w Warszawie jako obywatel i dawny żołnierz polski. Dorabiał jako tłumacz literatury południowoamerykańskiej (przełożył m.in. na polski *Tunel* Ernesto Sábato¹), trochę wydawał w prasie polskiej, nawet wydrukował co nieco na Litwie. Odwiedziłem go w 1970 r. podczas swojego pobytu w Warszawie, ale było to spotkanie bardzo krótkie. Mieszkał w domu weteranów na przedmieściu, gdzie trudno było połączyć się w numeracji i brakowało elektryczności. Miał na półce litewską encyklopedię emigrancką, która mnie wtedy bardzo interesowała, ale nie ośmieliłem się poprosić o przejrzenie jej woluminów. Umarł po jedenastu latach i pochowano go w Warszawie.

Kėkštas jest bohaterem książki, napisanej przez polską uczoną Małgorzatę Kasner, ale wydanej – paradoksalnie – jedynie w języku litewskim². Ten paradoks zresztą wydaje się symboliczny dla jego losu. Jak słusznie mówi Kasner, był on wszędzie i zawsze wyalienowany. Wierzył w idee komunistyczne, ale się nimi rozczarował. Walczył w wojsku polskim, chociaż był Litwinem. Na emigracji zajmował stanowisko odosobnione, bo pochodził z Wileńszczyzny (i do tego był lewicowcem). Pod koniec życia mieszkał niedaleko od Litwy, dokąd nie mógł i może nawet nie chciał powrócić. Z drugiej strony był mediatorem – należał do ludzi, którzy łączą Litwę i Polskę, także Wilno i Warszawę.

Trzeba także powiedzieć, że Kėkštas – chociaż do Litwy i Wilna nie powrócił – pozostał im wierny. Pragnął, aby pochowano go w ziemi wileńskiej, co się jednak nie ziściło. Udało mu się jedynie raz zwiedzić miasto, i to na rękach przyjaciół, gdyż sam nie mógł już chodzić. W Wilnie przede wszystkim szukał czytelników. Udało mu się ich znaleźć już po śmierci, w roku 1986, kiedy jego książką *Gorzeją wiatry*³ zaintere-

¹ Wydania po polsku w przekładzie Kėkštasa ukazały się w: Warszawie w 1963 r., Krakowie w 1976 r., Londynie w 1993 r. i Katowicach w 2004 r.

² M. Kasner, *Juozas Kėkštas. Paribio poetas*, Vilnius 2002, *Naujosios Literatūros Studijos*.

³ J. Kėkštas, *Dega vėjai. Eilėraščiai, vertimai, straipsniai, laiškai*, Vilnius 1986.

sowało się wielu. Znajdowały się w tej książce także przekłady z Miłosza, które właśnie wtedy po raz pierwszy przebiły się do okupowanej jeszcze Litwy. Dużo wierszy o Wilnie Kėkšta nie pozostawił, zresztą musimy przyznać, że nie był poetą pierwszorzędnym (choć jego wiersz na temat walk we Włoszech uważam za potężny). Ale miasto, które w zasadzie poznał tylko we wczesnej młodości – bo potem były już wyłącznie więzienia, emigracja i choroba – zajmowało główne miejsce w jego wyobraźni. Świadczy o tym najciekawsza chyba część jego książki i całej jego spuścizny – listy z Warszawy do Wilna, do przyjaciółki, też Litwinki wileńskiej, Aldony Liobytė. Składają się one głównie z opisów wymaginowanych przechadzek po mieście międzywojennym: dawne nazwy ulic i zaułków, od wielu lat nieistniejące sklepiki, restauracyjki, teatrzyki, zapomniane, a jednak przechowane w fotograficznej pamięci Kėkštasu szyldy, okna wystawowe, afisze, dokładne wytyczne topograficzne – na jakim rogu skręcić, dokąd zawrócić, ile czasu to wszystko zajmie...

Historia, którą opowiedziałem, niech posłuży jako punkt odniesienia do rozmowy o „tekście wileńskim”. Taki tekst ma każde znaczące miasto na świecie, od Aten, Florencji, Wiednia, Dublina do Petersburga, Krakowa i Warszawy. Składają się nań wiersze i powieści, eseje i listy, a w szerszej perspektywie także obrazy, ryciny, fotografie, filmy, nawet losy ludzkie z miastem związane, takie jak niezwykle los Juozasa Kėkštasu – słowem, wszystko, co składa się na jego aurę i na jego mit, co przechowuje miasto w pamięci kulturowej jako specyficzną, jedyną w swoim rodzaju całość. Architektura oraz zdeterminowane w znacznym stopniu przez nią życie codzienne są tu poziomem pierwotnym, ale w związku z nimi i poza nimi istnieje ogromna ilość innych poziomów.

O tekście Wilna mówiono dużo i przy różnych okazjach, nawet jeśli ten termin, który ostatnio wszedł do kulturologii na dobre, nie zawsze był używany. Jest niewątpliwie jednym z najciekawszych w Europie i posiada cechy, których próżno by szukać w innych, może obszerniejszych i znaczniejszych tekstach. Bardzo często wspomina się, że Wilno to miasto zagadkowe, magiczne, ekscentryczne, dziwaczne, a więc mitotwórcze i poezjotwórcze. Wspomina się o niezwykle bliskim związku z przyrodą, które czyni Wilno miastem prawie że pastoralnym – „dzika”, a jednocześnie idylliczna natura wdziera się do jego centrum, współbrzmiejąc z barokiem. Inna, też wielokrotnie opisywana cecha Wilna, która ostatnio jest modna (bo „politycznie poprawna”) – to jego multikulturowość, poliglottyzm, zresztą łączący litewską stolicę z czeską Pragą, włoskim Triestem albo i bośniackim Sarajewem. Tekst wileński składa się z tekstów pisanych różnymi językami, czasem makaronicznych, jak siedemnastowieczne dramaty jezuickie, gdzie repliki polskie przemieszane są z litewskimi. Ale to nie wszystko. Nakładają się tutaj na siebie różne narratywy oraz kulturalne dyskursy, na pierwotnym mitologicznym pniu wyrastają niepodobne do siebie, konkurujące ze sobą mity, nawet identyfikacja narodowa wielu wilnian jest raczej skomplikowana. Jeden i ten sam człowiek może należeć do kilku kultur jednocześnie, co zresztą nierzadko skutkuje wyobcowaniem, wewnętrznym konfliktem, bolesnym przeżywaniem wyboru. Jak zauważył Miłosz, wileńczuk to nie Litwin, nie Polak, nie Białorusin. Twierdzę, że to właśnie ktoś w rodzaju Kėkštasu, który był litewskim po-

etą, polskim żołnierzem, no i rosyjskim więźniem na dodatek. Chyba najbardziej wyróżnia Wilno fakt, że to miasto prawie zawsze jest przedmiotem nostalgii. Tekst wileński zwykle jest tworzony przez ludzi odciętych od swego miasta i dlatego bardzo wyczulonych na szczegóły jego codzienności – tu także trzeba wspomnieć Kėkštasa z jego niecodziennymi listami, ale także postacię większego kalibru, aż do Miłosza albo Mickiewicza. Tutaj coś łączy Wilno z Warszawą, ale w tekście warszawskim nostalgia zjawia się albo w okresie wojny, jak u Tuwima i Wata, albo jest tęsknotą za przeszłością – za miastem przedwojennym, bezpowrotnie zniszczonym. W tekście wileńskim też spotyka się ten kompleks uczuć, ale nostalgia jest tu częstsza, głębiej zakorzeniona i ma więcej poziomów. Co może najważniejsze – dotyczy nie tylko osób, ale całych grup etnicznych i narodowych. Stolica Litwy zawsze była miastem przygranicznym, tyle że ta granica przez wieki kapryśnie się przemieszczała: Wilno okazywało się czasem prawie że u ziem Zakonu Krzyżackiego, czasem w trzydziestu kilometrach od niepodległej Litwy (tzw. Kowieńskiej), na koniec w stu pięćdziesięciu kilometrach od Polski, za to tylko w trzydziestu kilometrach od Białorusi Łukaszenki, to jest od rubieży Unii Europejskiej. Granica zwykle odcinała naród, który odczuwał nostalgię za miastem uważanym za „swoje” – przed ostatnią wojną byli to Litwini, teraz Polacy i Białorusini, a także Żydzi mieszkający w Izraelu.

Najlepsza jak dotychczas praca naukowa o tekście wileńskim została napisana właśnie przez obywatelkę izraelską, pochodzącą z Wilna, Walentynę Brio. Książka nosi tytuł *Poezja i poetyka miasta. Wilno-Vilne-Vilnius*⁴, ukazała się w 2008 r., i w tym odczycie będę z niej czerpał pełnymi garściami, chociaż autorka interesującego nas terminu w stosunku do stolicy litewskiej nie używa. Walentyna Brio posiada niezwykłą i bardzo rzadką cechę – dobrze zna aż cztery języki wileńskie: mianowicie litewski, polski, jidysz i hebrajski, a co za tym idzie świetnie orientuje się w czterech literaturach. Trzeba do tego dodać język piąty, rosyjski, także, co by tu nie mówić, zakorzeniony w mieście (bo książka jest wydana po rosyjsku, z tym że nazwy miasta w tytule wydrukowano czcionką polską, hebrajską i litewską). Sądzę, że Walentyna Brio zna też białoruski (co dla osoby biegłej w polskim i rosyjskim nie jest zbyt trudne), chociaż o tej ciekawej części wileńskiego tekstu nie mówi. Oczywiście, korzystając z pracy Brio będę uzupełniał jej myśli, zwłaszcza z punktu widzenia swojego głównego tematu – nostalgii za Wilnem (której swoją drogą ta książka jest pięknym przykładem).

W swoich początkach tekst wileński nie ma jeszcze głównych cech, o których mówiłem – wyłaniają się one stopniowo. Pierwotnymi mieszkańcami Wilna byli Litwini, chociaż już we wczesnym średniowieczu w mieście nie brakowało Słowian, co prawda nie Polaków, ale Rusinów, inaczej mówiąc, przodków dzisiejszych Białorusinów. Właśnie litewska, bałtycka opowieść o początkach miasta – o dolinie Świętoroga, miejscu rytualnego pogrzebu wielkich książąt, nad którą wybudowano zamek Giedymina – zakłada jego sakralny charakter i określa jego przyszłość jako

⁴ В. Брио, *Поэзия и поэтика города. Wilno – וילנא – Vilnius*, Москва 2008, *Новое литературное обозрение*.

niekwestionowanej stolicy państwa. Została wpisana do kronik litewskich w języku wschodniosłowiańskim, który byłoby za wcześnie nazywać białoruskim, chociaż nie można także nazywać polskim (litewski w tych czasach, aż do XVI w., nie był językiem piśmiennictwa). Jest to jeden z licznych paradoksów Wilna. Ciekawie, że poza tą legendą – której znaczenie dla wyobraźni i mentalności litewskiej jest wyjątkowe – miasto nie gra specjalnej roli w litewskim folklorze, w każdym razie nie jest ważniejsze od Rygi albo Tylży. Nawet jego sytuacja topograficzna nie jest bynajmniej jasna, bo według niektórych pieśni znajduje się na Dunaju (!). Jest to po prostu jakaś wielka, ale niezbyt znana miejscowość – co oczywiście odzwierciedla fakt, że Wilno było miastem, skąd język litewski w ciągu paru stuleci został prawie całkowicie wyparty. Zachował się on głównie w środowisku chłopskim, które z Wilnem miało niezbyt wiele wspólnego. Figuruje w pieśniach litewskich „zielone bramy” Wilna, i można nawet powiedzieć, że stolica w nich jest miastem „za bramami”, raczej słabo związanym ze swoim otoczeniem.

Zawodowa poezja o Wilnie w tym okresie – to coś innego. Autorami jej są (co łatwo wywnioskować z nazwisk) zarówno Litwini, Rusini, jak też Polacy z Korony, zwykle związani z Uniwersytetem Wileńskim. Piszą prawie wyłącznie językiem łacińskim, choć zdarzają się wyjątki (ciekawostką jest, że pierwszy wiersz świecki w języku fińskim powstał właśnie w Wilnie, tak samo jak pierwszy wiersz w języku litewskim, wykorzystujący antyczną prozodię Wergiliusza). Tematami tych wzniosłych renesansowych i barokowych tekstów są arystokratyczne tradycje Litwy, porównania Wilna z antycznym Rzymem, walki z Tatarami i Moskwą, do których litewskich przywódców zagrzewają antyczni bogowie. Znajdują się wśród nich także elegie i wiersze o tematyce przyrodniczej, w których Wilno występuje jako locus amoenus – ściślej mówiąc, chodzi o jego przedmieścia, takie jak Łukiszki albo Wierki. Tradycja ta sięga zresztą czasów nowszych, tyle że zmienia się przedmieście: dla filomatów będzie to Belmont, Rossa albo Tuskulany, dla Konwickiego Kolonia Wileńska, dla Gałczyńskiego, a także dla Litwina Jurgisa Kunčina – Zarzecze. Powracając do epoki barokowej, można zanotować pierwszy poemat, w którym Wilno występuje jako obiekt tęsknoty (chodzi o miasto idealne, zniszczone przez pożogę). Jest to „Threnodia, albo żałosne pienie o zgorzeniu Wilna” (1610) Jana Eysymonta, poety o litewskim nazwisku, prawdopodobnie Żmudzina, który pisał po polsku. Zresztą nie ma większego sensu klasyfikacja pisarzy tego okresu według kryteriów narodowych doby obecnej: chodzi po prostu o literaturę Wielkiego Księstwa, do której należeli tak samo Sarbiewski i Naborowski, rodem z terenów polskich, jak Rusin Andrzej Rymśa, pochodzący spod Nowogródka, albo niewątpliwy Litwin Konstanty Szyrwid (Sirvydas), kaznodzieja w kościele św. Jana i jeden z nauczycieli Sarbiewskiego.

Dystynkcje narodowe zyskują większą wagę w innej epoce – w czasach romantyzmu, z charakterystycznym dla niej herderowskim kultem języka, ludowej mitologii i „ducha narodu”. Dla Polaków to czasy Mickiewicza i Słowackiego, którzy wszczepili kategorie herderowskie do rdzenia własnej twórczości. Ale trzeba powiedzieć – chociaż dla Polaka to jest często *terra incognita* – że w tych samych czasach, i to właśnie w Wilnie, coś podobnego (co prawda w skromniejszym zakresie) zdarzyło się wśród

innych tamtejszych grup etnicznych. Współczesni Mickiewicza, nierzadko jego koledzy na Uniwersytecie Wileńskim albo wręcz przyjaciele, zapoczątkowali „rewolucje filologiczne”, które z czasem doprowadziły do utworzenia dwóch nowych, różniących się od Polski państw – Litwy i Białorusi. Jan Czeczot pisywał po białorusku, Szymon Staniewicz (Simonas Stanevičius) stworzył pierwszą odę w języku litewskim zatytułowaną *Šlovė žemaičių* (*Sława Żmudzinów*), opiewającą Wilno jako stolicę narodowego odrodzenia; w końcu Szymon Dowkont (Simanas Daukantas), pierwszy w dziejach literatury światowej tłumacz Mickiewicza i autor litewskich prac historycznych, wypracował ideologię, która stała się podstawą dla niepodległościowych dążeń dwudziestowiecznej Litwy. Utwory ich były nasycone specyficzną nostalgią za Wilnem. Chodziło o stolicę idealną, utraconą w wyniku fatalnych przeżyć historycznych – okupacji carskiej, ale także polonizacji. Stolica ta musiała zostać wskrzeszona jako wielkie europejskie miasto, należące do narodu wówczas pogńębionego i prawie niezauważalnego, ale w perspektywie dziejów równego innym. Później te idee zostały podchwyczone przez dojrzałe już ruchy narodowe końca XIX i początku XX w. Litwin Maironis pisał o Wilnie pograżonym w nocy, lecz pełnym promieni przyszłości zaś Białorusin Maksym Bahdanowicz o Pogoni na Ostrej Bramie, której pęd przyniesie wyzwolenie jego kraju.

Zasadniczo bardzo podobnie kształtowała się wyobraźnia Polaków wileńskich, poczynając co najmniej od czasu filomatów. Chodziło o wskrzeszenie złotego wieku Wilna, z tym że dla Polaków nie była to tylko – i nie przede wszystkim – pradawna epoka Giedymina, Kiejstuta i Olgerda, ale raczej epoka potężnej, zjednoczonej Rzeczypospolitej. Mickiewicz zaczął pisać, kiedy własne, niepodległe (wyraźnie polskie) państwo jeszcze było dość bliskim wspomnieniem i życie codzienne Wilna niezbyt zmieniło się w porównaniu z wolnym wiekiem XVIII. Pięknym pomnikiem tego życia codziennego we wszystkich, często humorystycznych jego szczegółach, jest jego pierwszy, nie zawsze doceniany wiersz *Zima miejska*. Ten kult szczegółu będzie jedną z wyróżniających cech tekstu wileńskiego. Ale z filomatami też, i to głównie, jest związany wileński kompleks nostalgiczny. Na początku jest to nostalgia za przeszłością, czasami Żywili, Grażyny, Sobieskich i Pułaskich; potem dołącza się do jej albo nawet ją zastępuje nostalgia za miastem, od którego filomaci zostali przemocą odezwani, i oczywiście za własną młodością. Mickiewicz tęskni za Wilnem już w Kownie, potem na stepach akermaskich, w Petersburgu, Dreźnie i Paryżu, Tomasz Zan w Orenburgu, Jan Czeczot w Ufie, Onufry Pietraszkiewicz w Tobolsku, Józef Kowalewski w Kazaniu, Ignacy Domeyko aż w Coquimbo i Santiago. Na wileński pejzaż Wańkowicza patrzy Mickiewicz w swoim paryskim mieszkaniu, i tenże Wańkowicz robi kopię Madonny Ostrobramskiej dla paryskiego kościoła św. Seweryna. Sytuacja zsyłki, wygnania, emigracji powtórzy się wielokrotnie i stanie się niemal głównym elementem wileńskiego mitu, nie tylko zresztą w tradycji polskiej.

Ciekawe jest to, że Mickiewicz, a także inny wileński student, Słowacki, w swoim dorobku emigracyjnym wspominają Wilno stosunkowo rzadko. Dla Słowackiego substytutem Wilna (może w związku z niemiłą historią jego ojczyzny Augusta Bécu,

jak twierdzi Alina Kowalczykowa⁵) okaże się Krzemieniec i Ukraina, dla Mickiewicza Nowogrodczynszana *Pana Tadeusza*. Jednak chyba nie pomyłę się, jeżeli stwierdzę, że Wilno jest zawsze obecne u obu poetów jak niewidzialne centrum grawitacyjne, swoista „czarna gwiazda“, ku której ciąży cały świat polskiego romantyzmu. Zresztą Tadeusz przyjeżdża do Soplicowa z Wilna, „wielkiego miasta“, gdzie uczył się jakieś dziesięć lat przed Mickiewiczem, a w inwokacjach poematu zjawia się i Giedymin, i Matka Ostrobramska.

Swoją drogą legenda Uniwersytetu, filomatów i Słowackiego wkracza do nostalgicznego mitu wileńskiego jak jego niezbywalna część. Walentyna Brio dobitnie pokazuje, jak w drugiej połowie XIX w., także w XX w. Wilno stało się miastem wybitnie znakowym, celem pielgrzymek (głównie mickiewiczowskich), prawie że religijną sferą wskrzeszającą w pamięci antropomorficzną przeszłość. Niemalą rolę tutaj odgrywały teksty eseistyczne, wspomnienia utrwalające obraz miasta w czasach przed- i popowstaniowych – Stanisława Morawskiego, Gabrieli Puzyninej, także Ignacego Chodźki, Józefa Ignacego Kraszewskiego i Władysława Syrokomli. Miejscem pielgrzymki jest Wilno Stanisława Tarnowskiego, który przyjechał do zrusyfikowanej stolicy litewskiej z galicyjskiego Krakowa w 1878 r. Takim samym miejscem jest ono dla Antoniego Słonimskiego po sześćdziesięciu latach, w przededniu II wojny światowej, chociaż Słonimski zauważa jego staroświeckość, zaniedbanie i biedę⁶. Nawet chaotyczne, tajemnicze i śmieszne, karnawałowe, a nawet diabelskie Wilno Gałczyńskiego, przybysza ze zmodernizowanej Warszawy, robi użytek z tej nostalgicznej legendy, chociaż dokłada do niej znaczną dozę szyderstwa („– Pan Mickiewicz? / – Nie, ujechał do Rosji... / Boże! znaczy też komunista!“⁷). Wilno Gałczyńskiego to parodia samego siebie, także Rzymu i Jerozolimy.

Miłosz, główny poeta Wilna w XX w. (jak Mickiewicz w XIX w.), zauważa, że po 1918 r. epoka filomacka została jakby wskrzeszona. Przeszłość w Krakowie była dawniejsza i nie tak żywa. Potwierdza to zresztą pewna książeczka propagandowa wydana przez emigrację powojenną, którą trzymałem w rękach niezbyt dawno: dla Krakowa tam zarezerwowano rolę Medyny, miasta śmierci, podczas gdy Wilno uchodzi za Mekkę. Chronotop wileński od czasów Mickiewicza do czasów Miłosza zmienił się nie za bardzo, w mieście i okolicy mieszkała ta sama szlachta prowincjonalna, trwały tradycje masonerii i dawnego Towarzystwa Szubrawców, do kontynuacji którego aspirował Akademicki Klub Włóczęgów. A więc początkujący poeta od razu poczuł się częścią pewnej tradycji. Wilno dla niego jednak nie było rezerwatem, do którego się odbywa pobożną pielgrzymkę i który się prosi o specyficzny rodzaj literacki, mianowicie poetycki bedeker (w czym celowali pomniejsi, regionalni poeci tego okresu: Szymon Czarnocki, Witold Hulewicz, Władysław Arcimowicz, Tadeusz Łopalewski, podczas gdy Miłosz, jak Mickiewicz, był poetą nadregionalnym,

⁵ A. Kowalczykowa, *Juliusz Słowacki*, Wrocław 2003, s. 17, *A To Polska Właśnie*.

⁶ A. Słonimski, *Alfabet wspomnień*, Warszawa 1975, s. 34-35.

⁷ K. I. Gałczyński, *Wileńskie imbroglio* [w:] idem, *Wiersze na polskich obłokach*, wybór i wstęp Z. Fedeki, Warszawa 1999, s. 111-113.

europiejskim). Nie przyjmował także triumfalnych nastrojów niepodległościowych, zresztą poczuwał się do związku nie tylko z polskim komponentem tych ziem.

Do tradycji filomackiej w rozumieniu Miłosza zaliczał się bunt, niezgoda na zastaną rzeczywistość, a także – co może zrozumiał później, ale niewątpliwie podświadomie odczuwał – perspektywa wygnania. Gardził prowincjonalną, endecką mentalnością wielu wileńskich Polaków, i na pewno nie miał nic przeciwko książeczce *18 ohydnych paszkwilów na Wilno i wilnian*, którą ogłosił anonimowo jego przyjaciel Teodor Bujnicki⁸. Niemniej Wilno także dla niego okazało się miastem sakralnym. W latach emigracyjnych, w każdym razie na początku, odmawiał nostalgii – chciał zaczynać od nowa, budować gmach swojej poezji bez oglądania się wstecz. Ale wkrótce zjawiała się w jego tekstach perspektywa podwójna: opisywał miasto swojej młodości przełamane przez doświadczenia kalifornijskie, wskrzeszał szczegóły tamtejszego życia z nieklamaną miłością i znawstwem, zestawiając Wilno z nowym otoczeniem na zasadzie kontrapunktu. Chodził po ulicach wileńskich podobnie, jak jego litewski znajomy i tłumacz Kėkštas, tyle że nie ograniczał się do listów – tworzył z tych wspomnień doskonałe eseje. Czuł się świadkiem, mającym obowiązek ocalić miasto przed zagładą, inaczej mówiąc – historią. Odtwarzał jego przestrzeń w sposób proustowski – idealizowaną przez czas i dystans, ale trzeźwo i bez nadmiernego sentymentu. W cyklu *Miasto bez imienia*⁹, które weszło do legendy wileńskiej, oraz w innych wierszach i poematach, jak sam mówił, zbliżał się do *apokatastasis* – wskrzeszenia rzeczywistości w oczyszczonym stanie. Chodziło także, a może przede wszystkim, o język tej rzeczywistości. Tym modelem i archetypem dla Miłosza był Mickiewicz, ale także wspomniany już Litwin Konstanty Szyrwid, autor siedemnastowiecznego słownika, któremu poświęcony jest piękny wiersz pt. *Filologia*.

Za kulminację tej poezji można uważać wiersze napisane po wyzwoleniu Litwy, kiedy Miłoszowi było dane do niej powrócić. Nostalgia zyskała tu nową postać: Wilno po pięćdziesięciu dwóch latach zostało swoistym miastem umarłych, a cała Litwa – „drugą przestrzeń” opisywaną w kategoriach metafizycznych. Jednocześnie nic nie znikło z wileńskiego krajobrazu – pozostał pałacyk „z powietrzem jak wino”, pozostały „rudozłote lasy”, pagórki, barokowe frontony, mówiące o przemijalności, ale i wieczności świata odtwarzanego przez ludzką pamięć.

Miłosz dostarcza jakby paradygmatu dla tzw. literatury Kresów, chociaż przekracza jej granice. Wilno jest dla tej, ostatnio rozpowszechnionej i ważnej części piśmiennictwa polskiego, może głównym punktem topograficznym (oczywiście nie można tu zapominać także Lwowa i Ukrainy). Można by dużo mówić o tej literaturze, która zaczyna się od powieści Józefa Mackiewicza (*Droga donikąd*, *Nie trzeba głośno mówić*), włącza w swój obręb wielu pomniejszych pisarzy emigracyjnych, jak Zofia

⁸ Anonim [T. Bujnicki], *18 ohydnych paszkwilów na Wilno i wilnian*, Wilno 1934, *Biblioteka Włóczęgi*, nr 3.

⁹ Pierwsze wydanie na emigracji: C. Miłosz, *Miasto bez imienia. Poezje*, Paryż 1969, *Biblioteka „Kultury”*, t. 178.

Bohdanowiczowa albo Sergiusz Piasecki, obejmuje liczne wspomnienia i dzienniki (wśród których chciałbym odnotować książkę Marii Znamierowskiej *Wilno, miasto sercu najbliższe*¹⁰) i kończy się na nostalgicznych, ale również ironicznych tekstach Tadeusza Konwickiego albo Tomasza Łubieńskiego (*Wszystko w rodzinie*). Ale tutaj chciałbym przejść do innego tematu, związanego z dziwnym historycznym losem Wilna. I tu trzeba będzie powrócić do czasów wcześniejszych.

Młodzi wileńscy poeci z grupy żagarystów, w tym przede wszystkim Miłosz, uważali się za spadkobierców tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, różniące się znacznie od tradycji Korony. W tym podchwytywali idee „krajowców” – takich publicystów jak Ludwik Abramowicz albo Michał Römer, czynnych w Wilnie przed I wojną światową, a i później zauważalnych. Interesował ich dorobek historyczny i kulturalny innych społeczności etnicznych, mających swoje prawa do miasta – Litwinów, Białorusinów, Żydów. Wraz ze swoim przyjacielem, emigrantem politycznym z tzw. Litwy Kowieńskiej, Pranasem Ancevičiusem, Miłosz tłumaczył poetę litewskiego Kazysa Borutę i pisał przeglądy dwudziestowiecznej litewskiej literatury. To zainteresowanie Miłoszowi pozostało na zawsze. W pewnym sensie uważał się za Litwiną, tyle że piszącego w języku polskim (pamiętam, że był uradowany, kiedy przekłady jego wierszy na litewski ukazywały się w druku wcześniej, niż polskie oryginały).

W dwudziestoleciu międzywojennym literatura litewska w Wilnie była rzeczą raczej marginalną, ale to miało się zmienić. Można nawet powiedzieć, że nie była marginalna w okresie przed I wojną światową. Zmitologizowane przez działaczy odrodzenia narodowego Wilno w tych czasach wróciło w mentalności litewskiej do swojej pierwotnej roli grodu wielkich książąt – a więc niekwestionowanej duchowej, w przyszłości także państwowej stolicy. Było odczuwane jako centrum mocy, chwały i oświaty, synonimiczne z Litwą, którą hymn litewski, naśladując zresztą formułę Mickiewicza, nazywał „naszą ojczyzną”. W ciągu wieków zmieniło się, większość jego mieszkańców nie mówiła już po litewsku – no, ale Żydzi też utracili Jerozolimę, z czego nie wynikało, że nie mogą tam powrócić. Jeden z najbardziej znanych litewskich pisarzy tego okresu, Juozas Tumas-Vaižgantas, mówił: „Nie możemy zrzec się Wilna – bo nie jesteśmy i nie możemy być ludźmi znikąd, bez tradycji historycznych – ale musimy pozdrowić to miasto i zwrócić mu pierwotne dla całego kraju znaczenie”¹¹.

Po rewolucji 1905 r. Litwini wileńscy, chociaż nieliczni, dużo dla tego zrobili. Nie jest ogólnie znany fakt, że z reguły wyprzedzali oni wtedy Polaków w inicjatywach kulturalnych: pierwsza gazeta, pierwsze towarzystwo sztuki, pierwszy spektakl dramatyczny, pierwsza opera litewska pojawiły się w porewolucyjnym Wilnie o rok albo i parę lat wcześniej niż ich odpowiedniki polskie (które były, co prawda, bardziej

¹⁰ M. Znamierowska-Prüfferowa, *Wilno. Miasto sercu najbliższe*, wstęp i red. K. Jakowska, Białystok 1997, *Biblioteka Pamięci i Myśli. Non Omnis Moriar*. Wydanie litewskie: eadem, *Vilnius, miestai arčiausia širdies*, tłum. V. Skliutaitė, Vilnius 2009.

¹¹ Cyt. za: T. Venclova, *Vilniaus vardai*, Vilnius 2006, s. 209.

pokażne). W Wilnie skupiały się litewskie elity, podczas gdy polskie miały także Warszawę, Kraków i Lwów. Więcej niż połowa litewskich pisarzy zamieszkała tutaj, i była to grupa dość poważna, może nawet ciekawsza od niezbyt licznej wtedy grupy piszących po polsku. Wyłonił się pewien stan kulturalnej równowagi, z tym że Litwini mieli nadzieję w końcu osiągnąć przewagę. Podtrzymywali ich w tym „krajowcy”, w każdym razie Michał Römer, który przewidywał pewną syntezę: Polacy mieli zostać lojalnymi obywatelami przyszłego niepodległego państwa, wnosząc duży i zaszczytny wkład do jego wielojęzycznej kultury – pisał: „Odradzająca się Litwa będzie syntezą całości, w której i ten szczep wyraz swój znajdzie. Wilno będzie tej syntezy czynnikiem głównym i koniecznym”¹².

To się jednak nie udało. Wilno zostało włączone do państwa polskiego, na co Litwini nie mogli się zgodzić. Pisarze litewscy (i nie tylko) przenieśli się do Kowna, to samo zrobił Römer, który został rektorem Uniwersytetu Kowieńskiego, pomyślanego jako tymczasowa namiastka przyszłego litewskiego uniwersytetu w Wilnie. Od tego czasu wyłoniła się w Litwie obszerna, w Polsce zupełnie nieznaną „literaturą wileńską”, bezpośredni wyraz nostalgii po utraconym grodzie. Zresztą nieduża grupa literatów litewskich wciąż działała w Wilnie pod zarządem polskim (jednym z nich był Juozas Kėkštas). Większość tych Litwinów, zwłaszcza starsi, uprawiali taką samą literaturę nostalgiczną, chociaż młodszy czasem podpadali pod wpływ awangardy polskiej, przede wszystkim żagarystów, i zaczęli pisać inaczej. Wilno było traktowane przez większość litewskich pisarzy jako miasto uwięzione i zniewolone. Poeta Petras Vaičiūnas w 1922 r., w rocznicę pochodu Żeligowskiego, ogłosił wiersz *Ei, pasauli, mes be Vilniaus nenurimsim* (*Hej, świecie, my bez Wilna nie spoczniemy*), który zdobył ogromną popularność i przez cały międzywojenny okres uchodził za drugi hymn Litwy. Podobne wiersze pisali Liudas Gira, Kazys Binkis (który oprócz tego wydał wspaniały album miasta) i inni. Zresztą przyczynił się do tej literatury wileńskiej także słynny rosyjski emigrant Konstantin Balmont, który napisał list wierszowany do Jana Lechonia, broniąc stanowiska Litwy. Była to oczywiście retoryka, do tego wyglądająca na naiwną, bo dziesięciokrotnie mniejsza od Polski Litwa żadną miarą nie mogła wtedy Wilna zdobyć. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że przekazywała emocje autentyczne i w końcu odegrała pewną, nawet niemałą rolę w dziejach litewskiej stolicy.

Wilno w tej nostalgicznej literaturze symbolizuje tożsamość Litwy, jej stabilność i nienaruszalny związek ze swoimi początkami. Jest to – co dla Wilna nieuniknione – miasto sakralne, mitologiczne, pogańskie i chrześcijańskie jednocześnie, bo symbolem jego jest nie tylko znicz, ale i Ostra Brama. Dużą rolę tu odgrywają postacie wielkich książąt, zwłaszcza Witolda (ale w żadnym razie Jagiełły), także Kiejstuta, jako rycerskiego poganina porównywalnego, powiedzmy, z Saladynem. Trzeba powiedzieć, że w latach 30. XX w. litewska literatura o Wilnie zdobyła większą głębię i walor artystyczny – na przykład w dramatach Balysa Sruogi, w jego *Pieśni o Giedyminie*, w tekstach, które pisali Jonas Aistis, Antanas Miškinis, Bernardas Brazdžionis.

¹² Cyt. zas: C. Miłosz, *Wyprawa w dwudziestolecie*, Kraków 1999, s. 45.

Utwory pisarzy tego okresu nie są wolne od goryczy i pewnej ironii – mówią o mieście arystokratycznym i tym samym wyalienowanym z chłopskiej Litwy. Symbolem jego nie są już zamek Giedymina albo znicz, lecz święty Krzysztof z trudem brnący przez rzekę historii.

Nowa sytuacja Wilna po roku 1939, a tym bardziej po roku 1944, radykalnie przeobraziła tekst wileński w języku litewskim. Dawna jego odmiana w pewnym stopniu była kontynuowana przez emigrantów, którymi zostali Aistis i Brazdžionis, także młodszy poeci, tacy jak Kazys Bradūnas. W Litwie właściwej oczywiście było inaczej. Przez parę dziesięcioleci po wojnie Wilno doświadczało okupacji stalinowskiej, o wiele gorszej i bardziej totalnej niż okupacja carska (wspomniani wcześniej Boruta i Miškinis spędzili niejedną noc w gułagu). Ale to zaczęło się zmieniać, zwłaszcza od lat 60. XX w. W czasach Chruszczowa i późniejszych Wilno było miastem, przez które do całego sowieckiego imperium przedostawały się wpływy zachodnie – czasem nawet było odczuwane jako wysepka wolności na tych terenach (Josif Brodski, który lubił miasto i sam przyczynił się do tekstu wileńskiego, zwykł mawiać, że Wilno dla Rosjanina jest pierwszym krokiem w słusznym, to jest zachodnim kierunku). Inną znaczącą przemianą było zlituanizowanie miasta, które odbyło się jakby wbrew polityce Moskwy. Jeżeli w czasach stalinowskich w Wilnie panował język rosyjski, w następnym okresie etniczni Litwini zdominowali miasto. Byli to głównie ludzie ze wsi, którzy niezbyt dużo wiedzieli o swojej stolicy (choćby mit książęcego Wilna, promowany w niepodległej Litwie, pozostawał ważny dla ich wyobraźni). Nie musieli już domagać się Wilna, bo w nim się znajdowali. Co prawda miasto nie było wymarzonym centrum narodowym, raczej czymś w rodzaju gubernialnego ośrodka sowieckiego, jednak dawało pewną namiastkę stołeczności, która z biegiem czasu przyjmowała coraz bardziej odczuwalny kształt. Chodziło przede wszystkim o zakorzenienie się w Wilnie, oswojenie wileńskiej przestrzeni kulturalnej, przejście się rytmem i sensami miasta – tak, żeby poczuć się „u siebie”. Chodziło także o syntezę całej, nie tylko litewskiej historii Wilna.

Propagandowy mit przedwojenny, że Wilno jest miastem ściśle litewskim, niecierpliwie oczekującym połączenia z macierzą, okazał się mitem, ale skromna grupa Litwinów, która przetrwała tu w polskich czasach, odegrała swoją rolę w nawiązaniu nici tradycji. Orientowała się w złożonym splocie spraw wileńskich na ogół lepiej niż nowi przybysze. Przyczyniła się do kontynuacji i wzbogacenia tekstu wileńskiego. Niemalże znaczenie miały tu wspomnienia, także prace z historii sztuki. W czasach sowieckich były bardzo nieliczne i surowo cenzurowane, ale w okresie zdobywania niepodległości i po jej zdobyciu zjawiało się kilka naprawdę ciekawych książek, żeby wymienić tylko eseje wspomnieniowe Rapolasa Mackonisa (nie pozbawione jednostronności, ale dające obraz wielonarodowego przedwojennego Wilna) i tym bardziej pierwszorzędny album pod nostalgicznym tytułem *Dingęs Vilnius (Utracone Wilno)*, który wydał dawny przyjaciel Miłosza – Vladas Drėma¹³. Ale tak naprawdę najwięcej zrobiło tu nowe pokolenie – autorzy, którzy zwykle byli przybyszami do

¹³ V. Drėma, *Dingęs Vilnius*, Vilnius 1991.

Wilna, jednak ukończyli tu szkoły i Uniwersytet Wileński i nie zważając na przeszkody przeszli się aurą tych miejsc. Wypada wspomnieć takie imiona jak Antanas Ramonas, który pięknie opisał „wrastanie” Litwina w miasto, albo i Ričardas Gavelis, powieściopisarz postmodernistyczny, demitologizujący, nawet prowokacyjny.

Warto wspomnieć o dwóch postaciach, moim zdaniem, najważniejszych, które zapewniły kontynuację i transformację wileńskiego tekstu w nowych warunkach. Obie już niestety nie żyją.

Pierwsza z nich to Judita Vaičiūnaitė, poetka pochodząca z Kowna, zresztą bratanica Petrasa Vaičiūnasa, autora wiersza *Hej, świecie, my bez Wilna nie spoczniemy*. Nie jest szeroko znana poza Litwą, chociaż dużo i mądrze pisze o niej w swojej pracy Walentyna Brio. Wydała kilkanaście książek poetyckich, które należy uznać za udaną próbę integrowania Wilna w mentalność i wyobraźnię litewską. Pisała wiersze w stylu raczej tradycyjnym, impresjonistycznym, ale nierzadko bardzo wyrafinowane formalnie: jest to kolejny poetycki bedeker wileński, opis ulic, placów i parków miasta, często mówiący o postaciach historycznych (w tym o Barbarze Radziwiłłównie albo filomatach), także o wileńskich narodowościach. Książki Vaičiūnaitė są wręcz przepełnione tym, co Osip Mandelsztam (jeden z jej mentorów) nazywał „tęsknotą za kulturą światową”, i sięgają do wielowymiarowej syntezy wątków Wilna.

Drugi pisarz to wspomniany już Jurgis Kunčinas. Najlepsza jego powieść *Tula* doczekała się polskiego przekładu¹⁴. Jest to historia miłości, przeżytej przez młodego włóczęgę na wileńskim Zarzeczcu. Bohater jest alkoholikiem i hipisem, który nie mieści się w społeczeństwie czasów sowieckich i nie chce mieć z nim nic wspólnego. Funkcjonuje w dziwnym towarzystwie wielonarodowym, też wypadającym z tak zwanego normalnego życia. Przypomina trochę studentów epoki Gałczyńskiego albo i Mickiewicza (choć pije na pewno więcej). Kocha miasto, które go otacza, nawet jeżeli jest zaniedbane i brudne, zepsute przez radary i znaki zakazu. Z książki Kunčinas można zrekonstruować Wilno prawie tak samo, jak Dublin z powieści Joyce’a – skrzyżowania i kąty miasta, urwiska, mostki i chwasty Zarzeczca są opisane z niesamowitą, a jednocześnie typową dla tekstu wileńskiego dokładnością. Przykład Vaičiūnaitė i Kunčinas pokazuje, że literatura litewska przestała być literaturą wsi i oswoiła się z Wilnem tak samo, jak w swoim czasie literatura polska.

W końcu warto powiedzieć chociażby parę słów o innych odmianach tekstu wileńskiego, istniejących w innych językach niż polski i litewski. Są książki – albo rozdziały książek – o Wilnie, i to zwykle nostalgiczne, pisane po rosyjsku (Jurij Jurkun – Юрий Юркун, *Шведские впечатления*), po francusku (Romain Gary, *La Promesse de l'aube*), po niemiecku (Alfred Döblin, *Reise in Polen*; Arnold Zweig, *Einsetzung eines Königs*). Nawet Gilbert Keith Chesterton (*Autobiography*) pozostawił wspaniały opis Ostrej Bramy (dla niego Wilno było idealnym miastem katolicyzmu). Ale narodowości nieodłącznie związane z Wilnem to Żydzi i Białorusini. W literaturze żydowskiej, tak w języku jidysz, jak w hebrajskim (zresztą nie tylko w nich) Wilno zajmuje miejsce bardzo wyeksponowane. Przez wieki było namiastką Jerozolimy, ośrodkiem

¹⁴ J. Kunčinas, *Tula*, tłum. A. Rybałko, Sejny 2002, *Meridian*.

arystokracji duchowej, ogromnie wpływowym i raczej konserwatywnym. Getto żydowskie znajdowało się w centrum Wilna i w pewnych okresach jego mieszkańcy stanowili prawie połowę ludności miasta. Dla polskiej albo litewskiej odmian tekstu wileńskiego był to raczej margines, dla żydowskich pisarzy – świat dla siebie najważniejszy, prawie że samowystarczalny. Tu odbywał się *Bildungsroman* chłopców ze sztetli, tu znajdowała się stolica diaspory, królowała tradycja, słyszało się echa biblijne. Walentyna Brio pisze o specyficznych żydowskich metaforach miasta. Występuje ono jako matka (bo w hebrajskim miasto jest rodzaju żeńskiego, podczas gdy w litewskim męskiego, a w polskim nijakiego), jako dom (bo ciasne zaułki getta tworzą jakby jeden budynek), jako księga, zwitek, psalterz, nawet rękopis kabalistyczny (bo litery są esencją żydowskości)¹⁵. Na wymienienie zasługują dwa poematy o Wilnie, jeden napisany przez Zalmana Schneura w języku hebrajskim (Wilno, 1917), drugi przez Mosze Kulbaka w jidysz (Vilne, 1923, wyd. 1926). Należą do tekstów nostalgiczych: co prawda to przede wszystkim nostalgia za Jerozolimą, której bliźniakiem jest Wilno, Jerozolima galutu (wygnania), miasto otoczone górami jak w Psalterzu, a jednocześnie inne, bo północne. Dużo w tych poematach, zwłaszcza u Kulbaka, elementu onirycznego, nawiązującego chyba do ekspresjonizmu Meyrinka i Maksa Broda. Ostatnio są znane również poza granicami literatury żydowskiej. Poemat Kulbaka przetłumaczono zresztą na litewski jeszcze przed wojną, a w 1997 r. został wydrukowany w Wilnie aż w siedmiu językach.

Wilno żydowskie nie tylko było metaforą i metonimią Jerozolimy, ale niestety powtórzyło jej dawny los – stało się ruiną i miejscem żałoby. W literaturze dzisiejszego Izraela i poza nim jest wspominane bardzo często. Pisali o nim i o jego losie Aba Kowner, Szmerl Kaczergiński, Abraham Suckewer, Chaim Grade, istnieje nawet wiersz wileński Marca Chagalla. Ostatnim chyba ogniwem tej tradycji został Grigorij Kanowicz albo Grigorijus Kanovičius, który mieszkał w Wilnie przez cały okres powojenny, potem przeniósł się do Izraela, gdzie pisze po rosyjsku, uważając się za autora litewskiego. Ostatnia powieść Kanowicza, *Park niepotrzebnych Żydów*¹⁶, zajmuje się już czasami najnowszymi, rozbitkami galutu wileńskiego, którzy w różny, ale zawsze dramatyczny sposób żegnają się ze swoim, wiele dla nich znaczącym miastem.

Żegnają się z Wilnem także Białorusini, których ruch narodowy – jeden z najmłodszych w Europie – tu się rozpoczął. Przez pewien czas rozwijał się równolegle z ruchem litewskim, któremu dużo zawdzięczał i z którym podtrzymywał przyjazne stosunki. Epoka przed I wojną światową była złotym wiekiem kultury białoruskiej, po części przedłużonym w dwudziestolecie międzywojennym pod rządami polskimi. Chociaż zaczęły się wówczas problemy, nawet prześladowania, nie można było tego porównywać z bezwzględnym i okrutnym dławieniem ruchu przez Stalina i jego następców. Tacy Białorusini jak Iwan i Antoni Łuckiewiczowie, Janka Kupała,

¹⁵ B. Брио, *op. cit.*, s. 164 i in.

¹⁶ Wydanie polskie: G. Kanowicz [G. Kanovičius], *Park niepotrzebnych Żydów*, tłum. B. Szwarcman-Czarnota, Sejny 2005, *Meridian*.

Maksym Bahdanowicz, Franciszek Aliachnowicz, Natallia Arsennewa, także towarzysząc Juozasas Kėkštasa w celi Łukiszek Maksym Tank, wnieśli do tekstu wileńskiego swój wkład, i to doniosły. Warto zaznaczyć, że sekundowało im wcale niemało Polaków, jak Jerzy Jankowski i Ludomir Michał Rogowski, także Litwinów, jak Marija Lastauskienė, Mykolas Biržiška i Steponas Kairys. Aspiracje Białorusinów do Wilna jako duchowej i nawet państwowej stolicy mogą być porównywane do aspiracji litewskich. Chodzi tu nie tylko o nowoczesny ruch narodowy, ale i o fakt, że w Wilnie rozwijała się dawna kultura Rusinów, zresztą wielcy książęta przez białoruskich patriotów też są uważani za swoich. W 1939 r. przez parę tygodni wyglądało na to, że Wilno zostanie przyłączone do Białorusi, ale Stalin w końcu zdecydował inaczej. Po krachu ZSRS niepodległa Białoruś wybrała jako godło Pogoń, tak samo jak Litwa (jest to rzadkim i wiele mówiącym ewenementem heraldycznym), jednak zmieniło się to w czasach Łukaszenki. Białoruski tekst wileński był nostalgiczny od dawna, tak samo na emigracji jak w Mińsku. Dzisiaj inteligencja białoruska odczuwa za Wilnem nostalgię może mocniejszą niż Polacy. Zrozumiałem to, słuchając w pewnym mińskim mieszkaniu popularnej – i dobrej – piosenki Dmitryja Bartosika *Razvitanne z Vilnaj* (*Pożegnanie z Wilnem*). Ciekawe, że Bartosik jest Rosjaninem, który optował za językiem i narodowością białoruską. Co do przyszłości Białorusi, nie bacząc na Łukaszenkę, jestem optymistą, a co do białoruskiej nostalgii za Wilnem, mogę tylko powtórzyć swoje niedawne słowa: mam nadzieję, że to nie zaowocuje niesnaskami, jeżeli Litwini będą odnosili się do niej ze zrozumieniem, a do dziedzictwa białoruskiego z należnym respektem.

To samo zresztą odnosi się do nostalgii polskiej i nie tylko. Tekst wileński nie powinien rozpadać się na kilka czy kilkanaście izolowanych i wzajemnie wrogich tekstów. Jego części nierzadko zazębiały się, były ze sobą przemieszane, nawet zrośnięte, w tym tkwi jego moc i piękno. W dzisiejszych czasach przekraczania i znoszenia granic dawny typ wilnianina, należącego jednocześnie do kilku kultur, chyba zyskuje nową szansę. I może nie będzie to już prowadziło do wewnętrznych konfliktów.

Tomas Venclova, *Vilnius kaip nostalgijos objektas*

Straipsnyje nagrinėjamas „Vilniaus tekstas“ (sekant V. Toporovo ir J. Lotmano įvestu terminu) ir jo plėtotė nuo XVI a. ligi XX a. antrosios pusės. Plačiau aptariamas to teksto daugiakultūrinis pobūdis ir vienas iš jo esminių integruojančių elementų – miesto pasiilgimas, kurį patiria ir reiškia ne tik atskiri autoriai, bet ir ištisos etninės grupės – lietuviai, lenkai, žydai, baltarusiai.

Tomas Venclova, *Vilnius. The city as object of nostalgia*

The paper deals with the „Vilnius text“ (in the terminological sense introduced by Vladimir Toporov and Yuri Lotman) and its development from the XVI c. up to the second half of the XX c. The author discusses its multicultural character and one of its essential unifying elements, namely, longing for the city, experienced and expressed not only by the individual authors, but by entire ethnic groups (Lithuanians, Poles, Jews, Belorussians).